

Bukareszt – moje miasto

Bucharest Calling, reż. Jarosław Tumidajski, Teatr Współczesny w Warszawie

MALWINA GLOWACKA

Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina.

A A A



Fot. Magda Hueckel

Didżej, prostytutka, alfons, kierowca, młoda kobieta – ich losy z początku rozproszone, płynące niezależnym rytmem, połączą dziwne, zaskakujące sploty okoliczności. Urywające się, to znów powracające historie zanurzone są mocno w aurę miasta. Panujący tu morderczy upał przywodzi na myśl rodzaj klątwy wiszącej nad tym miejscem na ziemi.

Z pewnością nie kojarzy się z klimatem atrakcyjnych metropolii krajów śródziemnomorskich, dokąd przybywają spragnieni słońca turyści. Taki właśnie jest Bukareszt – duszny, wypełniony gęstym od gorąca powietrzem, którym trudno się oddycha. Nie ma tu wprawdzie terrorystów, wojen i bomb – jak mówi jeden z bohaterów – ale przez stolicę Rumunii przepływa „strumień nicości”. To miasto pochłania, niszczy, wciąga, nie pozwala się wyrwać, jest „sparaliżowane i żywe” zarazem.

Peca Ștefan, autor intrygującego i ciekawie skonstruowanego dramatu *Bucharest Calling*, wystawionego w Teatrze Współczesnym w Warszawie, przedstawia taki właśnie obraz Bukaresztu. Choć został on nakreślony dziesięć lat temu, bo wtedy powstał tekst jednego z „najmocniejszych głosów w chórze rumuńskiej dramaturgii współczesnej” – jak czytamy w programie – wyjątkowo trafnie pokazuje iluzję przemian w krajach postkomunistycznych, diagnozuje wielkie nadzieje i stracone złudzenia.

Niezwykle funkcjonalna scenografia Mirka Kaczmarka znakomicie odbija ten świat. Na małej Scenie w Baraku istnieje obok siebie kilka miejsc akcji, która płynnie przenosi się z bukareszteńskiej ulicy do mieszkania Katii i Julii, z rozgłośni radiowej do nocnego klubu. Przestrzeń sprawia wrażenie realistycznej i symbolicznej, do bólu konkretnej i metaforycznej. Bardzo dobrze oddaje atmosferę państwa leżącego na peryferiach Europy, postrzeganego jako zacofane, zapóźnione ekonomicznie, niestabilne, chaotyczne w relacji do nowoczesnego, uporządkowanego i postępowego Zachodu. Odsłania rzeczywistość istniejącą na granicy światów: starego, straszącego brzydotą, prowizorką i tandetą oraz nowego, kuszącego kapitalistycznym blichtrzem.

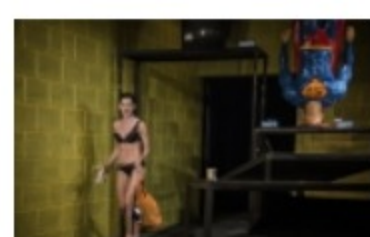
Siłą przedstawienia są młodzi aktorzy. Z prawdziwą przyjemnością patrzy się na pasję, z jaką kreują sceniczny świat. Grane przez nich postaci pomalu ujawniają prawdziwe oblicza. Nikt nie jest tym, kim się na początku zdaje. Każdy ma za sobą bolesne doświadczenia, które radykalnie wpłynęły na jego dotychczasowe życie. Z konieczności, bez przekonania wchodzą na narzucone przez los role, mimo to nie tracą wiary w realizację marzeń. Julia (świetna Monika Pikula) pragnie zostać aktorką, choć musi utrzymywać z prostytutką siebie, siostrę i przykutą do wózka inwalidzkiego matkę. Alfons Pall Mall (Rafał Zawierucha) – dojrzały mężczyzna o powierzchowności chłopca i infantylnym, perwersyjnym głosie – ma za sobą nieudaną karierę w firmie reklamowej. Nie może zapomnieć o wypadku sprzed lat, który spowodował, i poradzić sobie z powracającymi wyrzutami sumienia. Alex (Mateusz Król) marzy o własnej audycji radiowej i kiedy ten plan się ziści, natychmiast porzuci myśl o wyjeździe do lepszego, nęcącego nowymi perspektywami świata. Andrei (Mikołaj Chroboczek) stara się ułożyć sobie życie po nagłej, tragicznej śmierci żony. Katia (Barbara Wypych) chce się bawić, chodzić do klubów, gdzie może „siebie wymyślić na nowo”, gdzie czuje się nieskrępowana i wolna, choć na co dzień musi opiekować się ciężko chorą matką.

Polską prapremierę *Bucharest Calling* z pewnością trzeba uznać za udany warszawski debiut Jarosława Tumidajskiego. Cieszy fakt, że do teatru wkracza nowe pokolenie reżyserów, dla których ważny jest człowiek i determinujące go skomplikowane, nieoczywiste relacje z innymi. Śladem autora Tumidajski zastanawia się także nad udziałem przypadku, ślepego losu w życiu bohaterów oraz na konsekwencjami podejmowanych przez nich, nierzadko nieodwracalnych decyzji. Reżyser sięga przy tym do dramaturgii właściwie u nas nieznaną, a jednak zaskakująco bliskiej, bo przecież dotyczącej dylematów biedniejszej i gorszej części Europy, do której również i my należymy.

6-07-2016

GALERIA ZDJĘĆ

BUCHAREST CALLING, REŻ. JAROSŁAW TUMIDAJSKI, TEATR WSPÓŁCZESNY W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Współczesny w Warszawie, Scena w Baraku

Peca Ștefan

Bucharest Calling

przekład: Joanna Kornaś-Warwas

reżyseria i opracowanie muzyczne: Jarosław Tumidajski

scenografia i światło: Mirek Kaczmarek

obsada: Mikołaj Chroboczek, Barbara Wypych, Mateusz Król, Monika Pikula, Rafał Zawierucha

premiera polska: 4.06.2016

TAGI: [Jarosław Tumidajski](#), [Peca Ștefan](#), [Warszawa](#), [Teatr Współczesny](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

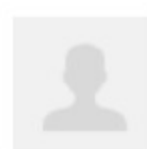
lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)



Seb | 2016-08-18 10:57:00

Cytuj

Właśnie nie! Polska jest krajem Zachodu i nigdy nie była komunistyczna, dlatego należy do lepszej i bogatszej części Europy, bo tylko w takiej postaci ma sens. A świat Rumunii jest nam zupełnie obcy.



Gość | 2016-07-06 21:18:45

Cytuj

W dniu 28 stycznia 2016 miała miejsce polska prapremiera tego dramatu w Gliwicach. Sztukę wystawił Teatr Remont w reżyserii Grzegorza Kempnińskiego.